

Lech Zaciura

Czarodziejskie przygody Franka

Spis treści:

-	
Początek prozaiczny, jak to zwykle bywa	3
Tajemnica szuflady – czary wkraczają do akcji	6
Żaby mysz i kot – pierwsza przygoda w wielkim świecie	13
Na ratunek muchołówce!	16
Widoki z wysoka na świat	21
W jaskini hazardu	27
Obrońcy ogrodu	36
Myszy w niebezpieczeństwie	41
Gry i zabawy z dreszczykiem emocji	46
Franek ratuje i sam jest ratowany	51
Tajemnicza obrączka	56
Poza ogrodem – daleki świat!	59
Pożegnania – ale nie na smutno!	66
Powrót do domu	75

W jaskini hazardu

Któregoś dnia o zmierzchu rozległo się pod podłogą chrobotanie i szuranie.

– Oho, duchy – powiedział tato, a Franek trochę się przestraszył. W nocy odgłosy się powtórzyły. Hanka spała w tym czasie smacznie w swoim łóżeczku, ale jej brat wprost przeciwnie. Wyobrażnia podsuwała mu obraz stworów, które skrobiąc od spodu w podłogę, szukały w niej szpar, by dostać się przez nie do pokoju i straszyć domowników.

W końcu obudzili się też rodzice, którzy zgodnie orzekli, że pod dom weszły kuny i nie ma się czego bać. Należy tylko zignorować ich harce i zasnąć, a kuny za dzień lub dwa wyprowadzą się i będzie znów cicho. Uspokojony Franek zasnął głęboko, a rodzice spędzili bezsenłą noc na próbach ignorowania hałasów wydobywających się spod podłogi.

Jednak w następnych dniach zapowiadany spokój nie przychodził. Przeciwnie, goście pod domem stawali się coraz bardziej hałaśliwi i gdy tylko nadchodził wieczór, spod podłogi zaczynały dochodzić znajome odgłosy, które narastały, zmieniając się nocą w dzikie wrzaski. Wreszcie rodzice do reszty stracili nerwy.

– Przez te okropne kuny nie można zmrużyć oka – narzekała mama.

– Wykurzę je! – odgrażał się tato. – Włożę świecę dymną pod fundament i zwieję natychmiast raz na zawsze.

– Lepiej nie, przecież dym wyjdzie szparami w podłodze na całe mieszkanie i sami się wykurzymy!

– Coś wymyślę. Muszą stąd zniknąć i koniec – powtarzał tato i rzeczywiście, widać było, że myśli intensywnie nad sposobem pozbycia się nieproszonych gości.

Tak się złożyło, że w tym czasie – jak to latem bywa – pogoda zmieniła się i rozpadały się deszcze. Dlatego też Franek w wolnym czasie rzadziej chodził do ogrodu przez czarodziejską furtkę na strychu. Za to w chwilach rozpogodzeń częściej bywał przy rowie po drugiej stronie drogi. Rów ten biegł wzdłuż całej ulicy, odprowadzając do rzeki nadmiar wody, która zbierała się po deszczu. Stawała się głębsza i płynęła wartko, a wtedy wspaniale puszczało się po niej statki. Franek uwielbiał bawić się tam wspólnie ze swoimi kolegami z sąsiedztwa. Chłopcy urządzali wyścigi statków, budowali zapory z kamieni i błota. Zapory przydawały się też w czasie suchej pory, gdyż spiętrzały wodę, gdy było jej mniej.

Tym razem wody było w sam raz i Franek z radością wrócił do konstruowania pływających modeli: wycinał kadłuby statków, sprawdzał, jak sprawują się w wodzie, organizował z kumplami zawody.

Pewnego wieczoru tato przy kolacji oznajmił:

– Znalazłem wreszcie sposób na kuny. Jeśli się nie uspokoją, to jest tylko jedna rada: trzeba zakratować otwory prowadzące pod dom. Kiedy nie będą miały drogi wyjścia ani wejścia, wtedy wreszcie zapanuje spokój.

Ale mama pokręciła głową z dezaprobatą.

– To jest na pewno skuteczny sposób, ale kategorycznie nie zgadzam się na uwięzienie tych miłych stworzeń pod domem! Są kłopotliwe, ale nie możemy ich zamknąć i czekać aż wymrą pod podłogą z głodu i pragnienia!

– Ależ skąd, takiego okrucieństwa nie planuję – odrzekł tato uspokajająco. – Początkowo na dwa albo trzy otwory można nie zakładać krat. Tą drogą kuny szybko uciekną, bo to sprytne zwierzęta, a wtedy zamkniemy także pozostałe dziury i obejdzie się bez ofiar śmiertelnych.

– Ach, jeśli tak, to w porządku – uśmiechnęła się z ulgą mama. – W takim razie masz bardzo dobry pomysł. Super, prawda Franiu? Hej, co się stało? Czemu, synku, taki smutny siedzisz?

Powód smutku był oczywisty, choć znał go tylko Franek. Zakratowanie wszystkich otworów pod domem oznaczało, że zostanie też zamknięta zaczarowana furtka między strychem a ogrodem! Wiadomość ta spadła na chłopca niespodziewanie i bardzo go przygnębiła. Zdążył już przyzwycząić się do istnienia furtki i do tego, że po przejściu przez nią zmniejszał się do rozmiarów krasnala. Gdy Franek się zmniejszał, zmieniał się też ogród, lecz – o dziwo – stawał się przy tym bardziej zrozumiały, a jego mieszkańcy przyjaźni. Franek zadomowił się w nim i nie chciał tego stracić.

– Kiedy założysz te kraty? – spytał.

– Chciałbym jak najszybciej. Tyle że na razie nie mam nawet pojedynczej kratki. Zamówię je jutro u pana Jędrzeja, który robi artystyczne rzeczy z żelaza. Albo kupię w sklepie, jeśli mają tam odpowiednie. Potrwa to ze dwa dni.

– Tata, ale gdyby przez ten czas kuny się uciszyły, to nie zakładaj krat, dobrze?

– Czy znasz jakiś sposób, żeby uciszyć te małe czorty? Szaleją nam już prawie tydzień.

– Porozmawiam z nimi.

Rodzice spojrzeli najpierw na siebie wzajemnie, a potem na Franka, który siedział z tajemniczą miną. Widać było, że niesłuchanie mu zależy na tym, by otwory pod domem nie zostały zasłonięte. Żadne z rodziców nie miało pojęcia, dlaczego było to takie ważne, lecz postanowili nie dopytywać się.

– Dobrze, pogadaj z kunami. Może im przemówisz do rozsądku – powiedzieli, a Franek nieco poweselał.

Pod wieczór następnego dnia Franek, mimo niepogody, wyruszył z misją załagodzenia konfliktu między kunami a ludźmi. Dawno już nie czuł się tak

niepewnie jak teraz. Wcześniej poczytał trochę o kunach w książce przyrodniczej. Doszedł do wniosku, że to niesłychanie energiczne i śmiałe zwierzęta. Mama nazwała je miłymi, choć kłopotliwymi stworzeniami, a tato małymi czortami. Franek miał nadzieję, że bliższa prawdy jest mama.

Drugim problemem była chłodniejsza pogoda. Nadeszły pluchy, jakie nieraz zdarzają się latem, ale Franek nie mógł poprosić rodziców o pelerynę przeciwdeszczową, skoro wybierał się na strych. Na szczęście szary płaszczyk i kapelusz, które znalazł na wieszaku podczas pierwszej wizyty na strychu, pasowały na niego. Pod wieszakiem stała ponadto para dziecięcych kaloszy – czerwonych w żółte kropki. Tak niebanalnie ubrany, gotów był wyruszyć. Nadal jednak się wahał.

„A jeśli podczas wychodzenia z otworu kuny mnie pochwycą?”, rozmyślał z niepokojem. „O rety...”

Wreszcie wskoczył do szuflady.

Na dworze było mokro, a także szarawo z powodu bliskiego zmierzchu i gęstych chmur. Jak dotąd wszystko udawało się Frankowi, mimo że miał wiele obaw. Teraz jednak obleciał go prawdziwy strach. Przez chwilę rozważał, czy nie lepiej byłoby zrezygnować albo przynajmniej wrócić po plastikową szabelkę, ale w końcu postanowił, że się nie wycofa, a po szabelkę nie wróci, skoro przyszedł na rozmowy, a nie na bijatykę. Żałował, że nie ma przy sobie Huberta, lecz była to pora, gdy ptaki już szukały miejsca na sen, poza tym kuny i ptaki nie żyją z sobą w przyjaźni.

Przeszedł do sąsiedniego otworu w fundamencie domu.

„Tędy chyba wchodziło się naprawdę pod podłogę, a nie na strych lub w inne niespodziewane miejsce?”, zastanowił się Franek i nadstawił uszu. Z głębi dochodziły niewyraźne szmery, tajemnicze i trochę straszne.

„Raz kozie śmierć”, pomyślał desperacko i pogramolił się do środka.

Wewnątrz natychmiast ogarnęły go ciemności. Nie widział nic, za to odgłosy stały się nagle bardzo wyraźne. Słyszał chichoty, okrzyki i szurania, i ogarniał go coraz większy strach. Chłopiec był tak przerażony, że z trudem panował nad chęcią natychmiastowej ucieczki. Po kilku chwilach wzrok mu przywykł i z mroku wyłoniły się zarysy tutejszego świata. Franek ujrzał regularnego kształtu kamienie, które dzieliły przestrzeń pod podłogą na pomieszczenia w podobny sposób, jak ściany dzieliły mieszkanie na pokoje. To odkrycie sprawiło, że poczuł się pewniej, a serce się uspokoiło. Zaczął badać otoczenie.

Najgłośniejsze krzyki dochodziły z miejsca, które znajdowało się dokładnie pod pokojem telewizyjnym, i w tym kierunku Franek skierował ostrożnie swe kroki. Nadal miał duszę na ramieniu, ale bał się jakby troszkę mniej. Ujrzał kontury kilku postaci o szpiczastych mordkach – zwierzątka zamarły na widok chłopca i naraz zrobiło się bardzo cicho. Po chwili kuny ruszyły w jego stronę, szurając łapkami po piaszczystym podłożu.

– Ej, coś ty za jeden? – spytał cwaniacko brzmiający głos.

– Jestem Franek, człowiek – przedstawił się, starając się, by zabrzmiało to

jednocześnie pewnie i grzecznie.

Zwierzęta podeszły jeszcze bliżej, sapąły nosowo, obwąchując przybysza.



– Witaj, Franek. Oczywiście jesteście kunami. Ja jestem Dudi, to Żorzyk, a ten trzeci ma na imię Szybcior. Innych poznasz później, jest nas tu cała gromada.

– Niezwykle mały z ciebie człowiek – niemal natychmiast po Dudim wtrącił się Żorzyk. – Skąd się u nas wzięłeś?

– Przeszedłem przez zaklętą furtkę na strychu, to dlatego jestem taki mały. Mieszkam z rodzicami i siostrą... tu, powyżej, i tak naprawdę to wy wzięliście się u nas. Odwiedziłem was, bo chciałem się dowiedzieć, co robicie i spytać, czy nie moglibyście robić tego ciszej.

– Wybraliśmy to miejsce, bo jest idealne dla naszej imprezy rozrywkowej. Oj, brachu, trudno będzie o ciszę.

– A jaka jest wasza rozrywka?

– Hazardujemy się! – wypalił Dudi z entuzjazmem.

– Hazardujecie? – Franek widział kiedyś w telewizji kasyno. Ludzie chodzili tam grać na pieniądze w ruletkę, w karty albo w inne gry. W żaden sposób nie pasowało to do kun.

– Tak jest – przytaknął Żorzyk. – Uwielbiamy się zakładać i każdego roku urządzamy wielki jarmark zawodów i hazardu. Zbieramy się gromadą w wybranym wcześniej miejscu, takim jak to, i przez kilka dni urządzamy przeróżne zawody, w których jedni z nas startują, a pozostali zakładają się o to, kto wygra. Skaczymy, siłujemy się, biegamy. Szybcior jest dobry w wyścigach i wielu na niego stawia.

– Zgadza się, szybki jestem – potwierdził Szybcior.

W ciemnych fundamentach domu zaczęły się naraz rozjarzać zielone, pomarańczowe i niebieskie światełka, rozpraszając mrok. Franek miał wrażenie, że kun przybywało i wzrastał się ich gwar.

– O rety, w tym stroju przypominasz miniaturowego inspektora policji, hi, hi –

skomentował Dudi ubiór chłopca, gdy zobaczył go przy lepszym świetle. – Chodź, pokażemy ci, jak wygląda impreza.

Przeszli do wnętrza znajdującego się pod pokojem gościnnym. Było największe i puste pośrodku, po bokach zaś, pod kamiennymi ścianami, stało kilka starych desek, poopieranych na ceglach. Tworzyły w ten sposób stoły i ławy, przy których siedziała gromada kun, a całość wyglądała jak niewielka arena w zbójczej karczmie.

Franek zauważył, że nastrojowe oświetlenie pochodziło od trzymanyh przez kuny w łapkach fosforyzujących patyczków. Jasność takiego patyczka stopniowo przygasła – gasnącym patyczkiem należało energicznie poruszać, a wtedy rozświeślał się na nowo. „To świetliki”, domyślił się chłopiec. Wśród jego zabawek były także świecące przedmioty różnych kształtów i kolorów. Nie miał pojęcia, skąd takie przedmioty mogły mieć kuny.

Na widok gościa zwierzęta przerwały swoje zajęcia i zamilkły. Wpatrywały się w niewiele większego od nich człowieka, ubranego w szary płaszcz, kapelusz z rondem i kalosze w kropki. Bez wątpienia obie strony były równie zdumione widokiem, który zobaczyły.

Nastąpiło przywitanie, Dudi kolejno przedstawiał Frankowi swoich kompanów. Każdy miał jakąś niezwykłą umiejętność.

– Temu na imię Moskit, ma krzepę jak mało kto. Jest faworytem turnieju w siłowaniu się – przedstawił krępego ziomka Dudi, a Moskit wyszczerzył ząbki w uśmiechu.

– Położę wszystkich na łapkę, mozesz na mnie stawiać w ciemno – pochwalił się.

– A to Zawrotek – Dudi przeszedł już do następnego zawodnika. – Zawrotek jest mistrzem w bieganiu po suficie.

– Jak to po suficie???

– Normalnie. Zawrotek, pokaż gościowi, jak wygląda twoja konkurencja.

Zawrotkowi nie trzeba było dwa razy powtarzać. Szczupły, malutki okaz kuny rozpedził się w ułamku sekundy wprost na ściankę działową. Lecz zamiast zderzyć się z nią, wbiegł po ścianie z impetem pionowo w górę, aż na sufit, po którym zdołał jeszcze przebiec spory kawałek. W końcu siła ciężenia oderwała go i ściągnęła w dół, aż klapnął na piach. Podniósł się i otrzepał.

Poczynaniom Zawrotka towarzyszył niemiłosierny chrobot, a ponieważ odwrotną stroną tutejszego „sufitu” była podłoga w dużym pokoju, więc Franek łatwo wyobraził sobie, jakie w mieszkaniu zabrzmiały dźwięki. Westchnął, mimo że był pod wielkim wrażeniem akrobatycznego pokazu.

– Zawrotek będzie dziś próbował pobić rekord



świata w długości biegu po suficie – wyjaśnił Dudi, a Zawrotek na te słowa skromnie się uklonił.

Franek uznał, że najwyższy czas wtrącić się w ten potok słów.

– To wszystko jest super, ale mamy problem – powiedział cicho. – Dudi, Żorzyk, Szybcior i inni, posłuchajcie – dodał głośniejszym głosem i naraz rozbrykane kuny zainteresowały się tym, co przybysz ma im do przekazania.

Wtedy Franek wreszcie opowiedział o tym, jakim kłopotem dla jego rodziny są harce kun pod podłogą, i że jeśli hałasy nie ustaną, skończy się to zakratowaniem dziur przez tatę, i nic się na to nie poradzi.

Kuny jęknęły chórem:

– Jasny gwint...

– Mamy jeszcze przed sobą sporą część jarmarku. W najbliższych dniach czekają nas najfajniejsze konkurencje i przyjęliśmy już wiele zakładów – rzekł Dudi. – Wszystkie imprezy muszą się odbyć. Może twoi rodzice jakoś zniosą jeszcze choć ze trzy noce, a potem pomyślimy. Wiesz, jeszcze nigdy nasz jarmark nie został przerwany przed terminem. Spróbujemy coś wymyślić – dodał, ale trochę smutno, jakby przeczuwał, że o dobry pomysł będzie trudno.

– Wasze imprezy nie są zbyt ciche – zauważył Franek, a kunom zostało tylko przytaknąć.

Na chwilę zapadła kompletna cisza, jakby dla zaprzeczenia słowom, które właśnie padły. Przerwało ją pytanie Franka.

– Co stawiacie w zakładach? Chyba nie hazardujecie się na pieniądze?

– Oczywiście, że nie! – zakrzyknął Żorzyk, niemal oburzony. – To zostawiamy ludziom. Chodź, zobacz nasze fanty. – Kuna pociągnęła człowieka za rękaw i ruszyli wzdłuż stolików. – Oto one: orzechy laskowe i włoskie, szyszki, kasztany, wszystko z ubiegłorocznych zapasów, a więc tym cenniejsze. Bunio ma piękne kolekcje zasuszonych kwiatów i liści, a tu są bażancie pióra oraz kolorowe farbki, które pewien malarz zgubił w plenerze. Suples będzie na kogoś stawiał ten flakonik z odrobiną perfum, a ponieważ sam też startuje jako zapaśnik, więc może obstawić siebie. Patrz, ile mamy fajnych rzeczy.

Przedmioty, o których opowiadał Żorzyk, przesuwały się przed oczami Franka, gdy szedł wzdłuż stoisk. Wyglądały rzeczywiście świetnie i trochę niesamowicie w bladym świetle różnobarwnych latarenek. „Jak prezenty pod choinkę”, przemknęło chłopcu przez głowę i wywołało uśmiech na jego twarzy. Pomyśleć jak bardzo się bał na samym początku!

– Znam się na tym wszystkim – kontynuował Żorzyk – bo jako bukmacher przyjmuję zakłady i pilnuję, żeby wszystko odbywało się sprawiedliwie. W naszym zakładaniu się nie chodzi o to, by wygrać wiele, bo jak komuś zależy tylko na wygranej, to w końcu wszystko przegra.

– W takim razie po co się zakładać?

– Dobre pytanie. Po każdej imprezie zwykle okazuje się, że prawie każdy ma tyle samo, co przed nią, tylko zupełnie inne przedmioty – Żorzyk zachichotał. – Ale za to dobrze się bawił, i chyba właśnie o to chodzi. To jest nasza wspólna wygrana.

Spędzili jeszcze trochę czasu razem, rozmawiając i żartując. Kuny opowiadały o dawnych jarmarkach. Kiedyś to były imprezy! – wdychały z nostalgią. Wreszcie Franek pożegnał się. Pora wracać do domu.

Tymczasem w mieszkaniu rodzice chodzili niespokojnie, przewidując kolejną bezsenność przy wtórze dzikich harców pod podłogą.

– Może tym razem nie będzie tak źle – powiedział Franek, mając nadzieję, że jego nowi znajomi (tak teraz myślał o kunach) wezmą sobie do serca ostrzeżenia ich nowego kolegi (bardzo chciał, żeby kuny tak właśnie o nim myślały).

– Czyżbyś rozmawiał także z kunami? – spytali Franka rodzice.

– Tak, nawet całkiem długo.

– Cóż, ufajmy, że przekonałeś je, by wreszcie były cicho.

Lecz i ta noc była podobna do poprzednich. Spod podłogi dochodziły hałasy równie głośne, a może nawet głośniejsze niż wcześniej.

– Kuny biją rekordy – powiedział tato, mając na myśli rekordy hałasu, a nie wyczyny sportowe. Ton, jakim to mówił, przypominał głos sędziego z filmów dziejących się na sali sądowej, który na koniec oznajmiał: „Skazuję oskarżonego na dziesięć lat więzienia za obrabowanie banku”.

Tej nocy chłopiec długo nie mógł zasnąć, ale nie dlatego, że się bał odgłosów spod podłogi. Przeciwnie, były one teraz dla niego swojskie i Franek martwił się, że spowodują kłopoty na kuny. W pewnej chwili rozległ się przeciągły chrobot: „Oho – pomyślał Franek – to na pewno Zawrotek próbuje pobić rekord w długości biegu po suficie”. Strasznie był ciekaw, czy Zawrotkowi się udało. Inne dźwięki brzmiały jak wyścigi. Musiały wyglądać niezwykle, toczone na piaszczystej arenie, w blasku świetlików.

Z głową pełną wyobrażeń tego, co dzieje się pod podłogą, Franek wreszcie zasnął zmorzony. A tuż przed tym, nim zapadł w sen, zaświtał mu w głowie pewien pomysł na rozwiązanie tej całej waśni.



Rano wszyscy ziewali przy śniadaniu, a mama powiedziała, że jak zwichnie szczękę, to poda kuny do sądu o odszkodowanie. Franek wyobraził sobie, jak przed siedzącą z przewiazaną brodą mamą rośnie sterta szyszek, orzechów, kasztanów, kwiatów i ptasich piórek, które kuny składają jej rządkiem jako rekompensatę. Zaraz po śniadaniu tato poszedł do pana Jędrzeja dowiedzieć się, czy kratki na otwory są już gotowe, bo tak dalej być nie może.

Franek szykował się, żeby pogadać z kunami, ale w dzień Żorzyk i spółka przepadli. Pewnie zaszyli się gdzieś i odsypiali nocne brykanie. Nie było rady, musiał poczekać do zmierzchu. Uznał, że to może nawet lepiej i pobiegł nad rów – woda w nim płynęła głęboka i wartka. Chłopiec odsunął gałązki zagradzające nurt, potem sprawdził swoje stateczki. Zbudował jeszcze jeden model, wyjątkowo duży, a do tego równie dużą tratwę. Dzień minął mu szybko. Gdy pod wieczór spod podłogi dobiegły pierwsze szmery, a tato oznajmił, że kraty będą gotowe na jutro, Franek bez wahania ruszył w odwiedzinach do kun.

– Cześć inspektorze Franek! – powitał go Dudi, zza którego wychyliły się po chwili mordki Żorzyka i Szybciora. Chłopiec poczuł się jak u siebie w miejscu, do którego jeszcze wczoraj bał się wejść.

– Żebyś ty widział, jakie tu wczoraj były wyczyny! – zachichotał Dudi.

– Słyszałem – odpowiedział Franek z przekąsem. – Czy Zawrotek pobił rekord w biegu po suficie?

– Oczywiście, że pobiłem! – natychmiast odezwał się Zawrotek. – A Szybcior wygrał aż dwa biegi i ci, którzy na niego postawili, wygrali dużo fantów. Mówię ci, zabawa była świetna!

Frankowi zrobiło się przykro, że nie mógł wziąć w niej udziału.

– Czy ja też mogę coś postawić, gdy będą następne zakłady? – spytał.

– Jasne, jeśli tylko masz coś do postawienia, prócz guzików od swojego palta.

– Mam!

Franek wyskoczył na dwór i pobiegł do ogrodu, do swojej kryjówki w bukszpanach. Miał w niej schowane różne skarby: szyszki, zestaw patyków po lodach, plastikowe okulary, a nawet kilka żołnierzyków, które po namyśle zostawił. Wszystkie te przedmioty były duże, bo chłopiec zmałał, a one nie. Włożył za pazuchę to, co się za nią zmieściło, i tak obładowany wrócił na imprezę. Akurat Moskit szykował się do pojedynku na łapkę z Sylwestrem. Rywal Moskita wyglądał na silniejszego i większość kun stawiała fanty na niego. Lecz Franek miał w pamięci, jak Moskit chwalił się poprzedniego dnia, że zwycięży wszystkich – i właśnie na niego postawił dwie dorodne szyszki.

Rozpoczął się pojedynek dwóch mocarnych kun w siłowaniu się na łapkę. Początkowo zdawało się, że górą będzie Sylwester, który już-już prawie wygrał, lecz w ostatniej chwili Moskit zebrał wszystkie siły i przechylił łapkę rywala na swoją

stronę, zwyciężając. Rozległy się gromkie brawa, a Franek zebrał całe naręcze postawionych w zakładach szyszek. Chłopcu aż zaróżowiły się policzki z emocji.

Wtedy przypomniał sobie, po co przede wszystkim tu przyszedł i postanowił, że najwyższa pora przedstawić kunom swój pomysł. Powiedział:

– Słuchajcie, kamraci. Zabawa z wami to super sprawa, ale jeśli dzisiejszej nocy nie będzie ciszy pod domem, to jutro na otworach pojawią się kraty...

– A więc to nieuchronne? – między zwierzątkami podniósł się pełen smutku gwar.

– Niestety. Mam jednak dla was pewną propozycję...

Kuny ucichły i wpatrzyły się w chłopca, nastawiwszy uszy.

– Tu, w pobliżu jest rów, płynie w nim woda. Bawię się przy nim często, gdy jestem... hm... większy. – Franek odchrząknął. – Myślę, że przy tym rowie z wodą możecie z powodzeniem dokończyć swoją imprezę.

– Czy to możliwe? W jaki sposób? – spytali chórem Żorzyk i reszta.

– Sam nie jestem pewien. Najlepiej chodźmy tam i się przekonajmy.

Poszli więc. Osobliwy korowód, składający się z małego człowieka w szarym płaszczu i gromady futrzastych zwierzątek, powędrował nad rów odprowadzający wodę deszczową. Gdy dotarli do celu, usiedli wzdłuż brzegu pod liśćmi łopianu, a Franek powiedział:

– Urządzamy tu z kolegami zawody sportowe, więc może i dla was nada się to miejsce. Tylko musielibyście zmienić swoje konkurencje. Zamiast biegów, skoki przez rów. Albo wyścigi stateczków, który szybciej przyplynie do mety. Mam dużo statków, oddam je wam.

– To nawet ciekawe – przyznał Szybcior, a pozostali kiwnęli głowami. – Kilku z nas nieźle pływa, moglibyśmy urządzić zawody pływackie. Możesz pokazać te statki?

– Pewnie – odrzekł Franek i zaprowadził swoich futrzastych znajomych do skarbca przy rowie, gdzie trzymał schowane stateczki z kory, drzewa, a także z papieru. Zmniejszonemu chłopcu wydały się w tej chwili niespodziewanie wielkimi okrętami. Aż trudno było mu uwierzyć, że sam je zrobił! – Teraz są wasze –



powiedział, wskazując na armadę.

Dudi, Żorzyk i ich kompani aż westchnęli z zachwytu. Ktoś zagwizdał z podziwu.

– Są świetne, dziękujemy! Na tych największych sami będziemy mogli pływać!

I kuny natychmiast wznowiły swą zwyczajną, pełną ruchu i hałaśliwą aktywność. Wymyślały następne konkurencje i przyjmowały na nie pierwsze zakłady. Za chwilę zwodowały aż trzy statki, w tym największą tratwę, a Moskit wszedł na jej pokład i trzymając się masztu, próbował przepłynąć kawałek. Wyglądał jak pirat.

Obserwujący to wszystko Franek poczuł, że pora iść do domu. Pamiętał wprawdzie, że po przejściu przez magiczną bramę czas płynął wolniej, co wyjaśniał mu kiedyś Hubert. I choćby chłopiec wracał do domu ciemną nocą, w mieszkaniu zjawiał się przed kolacją. Mógł więc jeszcze pobyc z kunami, jednakże czuł, że pora już opuścić ich towarzystwo. Zamachał ręką, a wtedy podeszli do niego Żorzyk, Dudi, Szybcior i pozostali. Zaczęli się żegnać.

– Dziękujemy ci – powiedział Żorzyk i podał chłopcu łapkę. W drugiej trzymał plik listków – kupony zakładów. – Gdyby nie twoja pomoc, nasz festyn nie zostałby dokończony. Teraz mamy mnóstwo nowych atrakcji na najbliższe dni.

– A ja się cieszę, że was poznałem. Fajni z was kumple – odrzekł Franek wzruszony. – Bawcie się dobrze i nie hazardujcie za mocno!

– Będziemy uważali – zachichotał Szybcior.

– Trzymajcie się, cześć!

– Bywaj, inspektorze Franku – powiedział Dudi.

Pożegnali się i Franek poszedł do domu. Wcześniej wstąpił do swej kryjówki w ogrodzie, by schować tam wygrane szyszki. Było ich tyle, że z trudem je doniósł. Część dał Żorzykowi, by ten postawił je na Szybciora, który zgłosił się do zawodów pływackich.

Tego wieczoru przy kolacji wszyscy nasłuchiwali odgłosów spod podłogi. Dziś jednak szmery ustały i panowała zupełna cisza.

– Kuny nie będą już więcej hałasowały – odezwał się w pewnej chwili Franek.

– Super. Dogadałeś się z nimi?

– Tak, dziś pograliśmy w zakłady sportowe. Założyłem się o szyszki i



wygrałem. Potem oddałem im swoje statki. Teraz będą się nimi bawiły, ale nie pod domem, tylko przy rowie z wodą.

Przez chwilę rodzice milczeli, wreszcie odezwała się mama:

– Przekonałeś je, żeby się wyniosły spod domu?

– Udało mi się. Zrozumiały, że albo same pójdą, albo tata założy kraty. Tata, nie założysz teraz tych krat, prawda? Obiecałeś.

– Cóż, kupiłem już te kraty od pana Jędrzeja. Ale jeśli będzie cicho w tę noc i następne, nie założę ich – odrzekł tato.

Przyszła noc, a z nią cisza – w domu, wokół domu i pod domem też.

– Rety, te diabełki naprawdę sobie poszły – szepnęła mama ucieszona.

– Ciekawe, skąd Franio wiedział, że tak będzie? – odszepnął tato. Obydwoje byli niesłychanie zdumieni.

W swoim łóżku Franek ponownie zasypiał pełen myśli o tym, co robią kuny. Tym razem jednak był spokojny, że nie zakłócają życia w ich domu. Wyobrażał sobie, jak siedzą nocą wzdłuż rowu i w blasku światełek toczą swoje zawody, kibicują, zakładają się.

Przez następne dni Franek chodził nad rów tylko w dzień i oglądał ślady nocnych imprez, ale już nie brał w nich udziału. Choć bawił się świetnie w gronie kun, to czuł, że należą do różnych światów. Chłopcu podobały się zabawy, które urządzały, lecz rozumiał, że nie powinien brać udziału w hazardzie.

Po trzech dniach kuny zniknęły znad rowu. Została po nich wygnieciona trawa, nie było jednak żadnych świeżych śladów pobytu. Rozproszyły się po świecie, każda w swoją stronę, bo taka jest natura kun. Frankowi zrobiło się trochę smutno, choć wiedział, że i tak rozstanie było nieuchronne.

Jednakże Franek miał wreszcie powody do zadowolenia. Odetchnął, gdyż znikła groźba zakratowania otworów pod domem. Wprawdzie tato sarkał, że już zapłacił za kratki, więc czemu ich nie założyć – będzie spokój na przyszłość. Skoro jednak obiecał synowi, że spełni jego prośbę, postanowił dotrzymać słowa – choć prośba ta wydawała mu się bardzo dziwna.

W ten sposób Franek miał świetne wspomnienia z dreszczykiem, a jego rodzice spokojne noce. Kuny zaś, mimo kłopotów, odbyły do końca swój sportowo-hazardowy jarmark. W końcu wszyscy byli zadowoleni.

